

ZOFIA SIWEK

ur. 1937; Bełżyce



Miejsce i czas wydarzeń	Lublin, PRL
Słowa kluczowe	Praca, relacje w pracy, Urząd Bezpieczeństwa, Służba Bezpieczeństwa, zakład pracy, zbieranie stali przez dzieci

On właściwie nie miał imienia w pracy, tylko: „Towarzyszu”

Jeszcze wróć może do takiej historii niezbyt przyjemnej, z roku [19]56. W [19]56 roku rozwiązał się Urząd bezpieczeństwa. Nie to, że się rozwiązał, ale zmienił nazwę na: Służba Bezpieczeństwa. No, bo właściwie w każdym kraju jest taka służba, czy się tak nazywa, czy tak, czy CBS, czy inaczej, to jest ta służba. Mówiło się, że się rozwiązało UB, ale ono tylko zmieniło nazwę. Ale niektórzy pracownicy musieli odejść z tego aparatu i część przysłała do budownictwa. Na nasz zakład przysłało dwóch. Jeden to chyba jakąś funkcję wyższą sprawował w tej formacji, a drugi chyba był takim szarym, zwykłym ubowcem. Tamten dosyć szybko odszedł, a ten drugi został, długo pracował, długo pracował ze mną. Nie wiem, po co on poszedł do tego UB, bo on był w zasadzie sympatycznym człowiekiem. Zaczęli na niego mówić: Towarzyszu. On właściwie nie miał imienia w pracy, tylko: „Towarzyszu”. A był bardzo zadowolony z tego tytułu, że tym Towarzyszem został. „Towarzyszu telefon”. „Towarzyszu, niech towarzysz to zrobi albo tamto”. Był takim Towarzyszem. Mój zakład [mieścił się], jeszcze wtedy był na Drodze Męczenników Majdanka, między ulicą – wtedy nazywała się Bohaterów ORMO, a starymi Bronowicami, teraz to jest ulica Krańcowa, a na tym terenie kościół, sklep, pawilon, handlowy. Wtedy był zakład pracy, a za zakładem pracy – jeszcze też ciekawostka, bo było więzienie i z tego więzienia więźniowie pracowali na budowach. Na naszym zakładzie też pracował taki pan Stasio. On za jakąś kradzież siedział. Przy zakładzie prefabrykacji była zbrojarnia, tam, gdzie robili zbrojenia do prefabrykatów. Stal na zakładzie była cięta na odpowiednie odcinki i często zostawały dziesięciocentymetrowe, piętnastocentymetrowe odcinki, skrawki tej stali. Ogrodzenie to było takie byle jakie, mógł właściwie każdy wejść, kto chciał. Dzieci zbierały sobie te kawałki stali – bo to leżało w błocie – zbierały sobie i sprzedawały w punkcie skupu. Obowiązkiem zakładu pracy było tę stal oddać, dostarczyć do huty z powrotem. Ale kto by tam wygrzebywał z błota, czy z ziemi takie małe kawałki. Większe, no to szły do huty, a te małe, no to zwykle były wdeptywane w błoto. I pewnego dnia przychodzę tam, do biura, a w kącie klęczy taki chłopaczek,

miał ze dwanaście lat, może z dziesięć i ręce do góry trzyma. Ja mówię: „Co ty dziecko tu? Uciekaj, co ty tu robisz, po co ty?” I ten chłopak, jak się zerwał, to migiem wypadł z tego pokoju. I właśnie był ten Towarzysz. Ja mówię: „Co to jest, dlaczego on tu klęczał?” – „A bo kradł!” - „Co kradł, jak kradł?” – „A bo on stał kradł”. Ja mówię: „No i dlaczego miał tego nie wziąć? To lepiej, żeby w błoto się zmieszało? No już by się pan wstydził, dziecko sobie wzięło – ileż on mógł udźwignąć tego? Dwa kilo, trzy kilo?” No, to bardzo to był przykry widok, taka metoda. Coś mu tam takiego powiedziałam: „O takie metody pan stosuje! A poza tym, jeżeli kradł, to trzeba było go zapytać, dlaczego kradnie, może głodny jest, może w domu nie ma co jeść? No, to było takie zdarzenie przykre i taki jakiś nawyk tego człowieka, który pracował, właśnie w pewnym aparacie i umiał w jeden tylko sposób rozmawiać. I karać ludzi. No, ale w gruncie rzeczy, to był bardzo sympatyczny człowiek. Jego córka przyszła do mnie do laboratorium, pracowała, bardzo sympatyczna dziewczyna. Bardzo. Często chodziliśmy, nie codziennie, ale czasami na seanse, tak zwane służbowe. Po prostu wychodziło się z pracy, szło się na dwunastą czy drugą do kina.

Data i miejsce nagrania	2016-04-18, Lublin
Rozmawiał/a	Piotr Lasota
Transkrypcja	Agnieszka Piasecka
Redakcja	Agnieszka Piasecka
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"